

Ratajczak: kłamstwa o kłamcy

Bianka Mikołajewska
22 lipca 2010



Według narodowców Dariusz Ratajczak zginął jako męczennik walki o wolne słowo. Według biegłych zmarł z powodu ostrego zatrucia alkoholem etylowym.

Jego znajomi na portalu Nasza-Klasa mają na zdjęciach ogolone głowy, noszą glany i flejersy. Niektórzy zamiast własnych fotografii umieścili skinheadowskie symbole.

Jego zdjęcie przepasane jest kirem. Konto dr. Dariusza Ratajczaka na Naszej-Klasie powstało bowiem pośmiertnie, w miejsce istniejącego wcześniej profilu „Urodzony Białym”. Twórca konta pisze, że zmiany dokonał, by uczcić „wielkiego wojownika o wolność słowa i prawdę o historii”.

11 lat temu sąd uznał Ratajczaka, autora książki „Tematy niebezpieczne”, winnym kłamstwa oświęcimskiego. Kilka tygodni temu w samochodzie na parkingu przed centrum handlowym w Opolu znaleziono jego zwłoki. Policja ustaliła, że od chwili śmierci Ratajczaka do znalezienia jego ciała upłynęły dwa tygodnie. Nikt go nie szukał, nikt się o niego nie martwił – bo od kilku lat z nikim z rodziny nie utrzymywał stałych kontaktów. W zeszłym tygodniu biegli stwierdzili: przyczyną śmierci było ostre zatrucie alkoholem etylowym.

Radykalni prawicowcy, neofaszyści, skinheadzi w to nie wierzą. Według jednych Ratajczak popełnił samobójstwo zaszczuty przez tropicieli antysemityzmu. Według innych został zamordowany przez zatrzymanego niedawno w Polsce agenta Mosadu. Tak czy owak, okrzyknięto go męczennikiem.

Tematy niebezpieczne

Twórca profilu Dariusza Ratajczaka na Naszej-Klasie uczynił go absolwentem fikcyjnych kierunków: 100 proc. Aryan Blood, Ku-Klux-Klan i Stronnictwo Wielkiej Polski. W rzeczywistości Ratajczak ukończył historię, od 1988 r. był asystentem w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego. Budował struktury Stronnictwa Narodowego na Śląsku Opolskim, zasiadał w jego władzach. W 1997 r. obronił doktorat. Dwa lata później własnym sumptem wydał w 320 egzemplarzach książkę „Tematy niebezpieczne”, chaotyczny zbiór streszczeń swoich wykładów oraz felietonów, jakie publikował w katolickiej i narodowej prasie. – Styl i forma tej publikacji fatalnie świadczyły o poziomie naukowców zatrudnionych u nas. Już samo to uprawniało, by Ratajczaka wyrzucić. Nie trzeba było robić z niego ofiary – przekonuje dziś jeden z profesorów uczelni. O polskich historykach Ratajczak pisał na przykład, że są to „prostytutki obwieszane tytułami przez mocodajnych sutenerów”.

W książce Ratajczak przytaczał także opinie rewizjonistów Holocaustu, na przykład, że pomieszczenia przedstawiane jako komory gazowe w Oświęcimiu nie mogły służyć do zabijania ludzi, bo miały nieuszczelnione drzwi. Nie odciął się od tych poglądów, przeciwnie. Pisał: „cyklon B stosowano w obozach do dezynfekcji, nie zaś do mordowania ludzi”, i dalej: „opowiadania ocalałych więźniów, jakoby widzieli gazowanie ludzi, są bezwartościowe”.

Po proteście Państwowego Muzeum Oświęcim-Brzezinka sprawę opisała „Gazeta Wyborcza”. O Ratajczaku zrobiło się głośno, władze Uniwersytetu Opolskiego zawiesiły go w prawach pracownika naukowego, a prokuratura przedstawiła mu zarzut publicznego zaprzeczania zbrodniom nazistowskim.

Błąd stylistyczny

– Pierwszy okres po zawieszeniu na uczelni Ratajczak przeżywał, jakby znalazł się u szczytu sławy. Był pewny siebie, dowcipkował, udzielał wywiadów na prawo i lewo – wspomina jego znajomy Piotr Kobyłecki.

Euforia opadła po zarzutach prokuratury. W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” Ratajczak przekonywał, że w książce tylko referował poglądy rewizjonistów, ale sam ich nie podziela. A jeżeli jego słowa można odczytać inaczej, to wynika z „błędu stylistycznego”. Przyznał także: „Chciałem napisać coś bardzo kontrowersyjnego, co wywoła jakąś środowiskową dyskusję”. – Darek naprawdę myślał, że sprowokuje historyków do wielkiej debaty. Nie spodziewał się, że zamiast w auli uniwersyteckiej odbędzie się ona na sali sądowej – mówi Mirosław Olszewski, który wielokrotnie pisał o sprawie Ratajczaka na łamach „Nowej Trybuny Opolskiej”.

Przed sądem Ratajczak bronił się sam. Wiadomo jednak było, że konsultuje się z ojcem – Cyrylem, adwokatem, który w stanie wojennym bronił opozycjonistów, a wcześniej Ryszarda Kowalczyka, oskarżonego o to, że w 1971 r. wraz z bratem, przed uroczystością na cześć MO i SB, wysadzili w Opolu aulę Wyższej Szkoły Pedagogicznej. – To był chichot historii. Ojciec walczył w PRL, by inni mieli prawo mówić, co myślą. Syn odpowiadał za swoje słowa przed sądem w wolnej Polsce – mówi opolski prawnik, bliski znajomy Cyryla Ratajczaka.

W grudniu 1999 r. sąd uznał, że Ratajczak dopuścił się kłamstwa oświęcimskiego. Sprawę jednak umorzono z powodu niskiej szkodliwości czynu, gdyż książka trafiła zaledwie do kilku odbiorców, a autor publicznie odciął się od poglądów rewizjonistów. Po wyroku Piotr Pacewicz pisał w „Gazecie Wyborczej”: „Ratajczak nie powinien zostać ukarany, choć polskie prawo stanowi inaczej. Nie należy wsadzać za kratki nawet najobrzydliwszych kłamców. To zrobiliby z nich bohaterów, męczenników jakiejś sprawy. I wtedy mogliby stać się groźni”.

Wilczy bilet

Ratajczak miał nadzieję, że władze Uniwersytetu Opolskiego przywrócą go do pracy, ale w 2000 r. komisja dyscyplinarna UO uznała, że historyk uchybił „godności nauczyciela akademickiego i dobremu imieniu uczelni” i zdecydowała o wyrzuceniu go z uczelni oraz pozbawieniu prawa do wykonywania zawodu nauczyciela na trzy lata.

– Ratajczak został wyklęty. Koledzy z uczelni, dawni znajomi odwrócili się od niego. Bali się z nim kontaktować, żeby i na nich nie padł cień podejrzeń o rewizjonizm czy antysemityzm. Tak już było, gdy wybuchła afera, ale wilczy bilet ostatecznie przypieczętował sprawę – wspomina Mirosław Olszewski. Dr Grzegorz Francuz, filozof, który bronił Ratajczaka przed uczelnianą komisją dyscyplinarną, pytany dziś o niego z miejsca podkreśla: – Byłem jego obrońcą z urzędu, oddelegowanym przez uczelnię. Nie chciałbym, żeby myślano, że broniłem go ideowo.

Wiernie mu za to sekundowali rozmaici pravicowi ekstremiści. Leszek Bubel, wydawca antysemickich publikacji, przekonał Ratajczaka, by opublikował „Tematy niebezpieczne” w jego wydawnictwie. Książka w nakładzie około 30 tys. egzemplarzy trafiła do kiosków jeszcze przed zakończeniem procesu. Tym razem autor dopisał w przedmowie, że nie zgadza się z poglądem, iż w obozach koncentracyjnych nie istniały komory gazowe, ale uważa, że liczba Żydów zgładzonych przez Niemców jest znacznie zawyżona.

Wyrazy poparcia dla Ratajczaka płynęły od Polonii, zwłaszcza amerykańskiej. Otrzymał nawet zaproszenie do rady naukowej związanego z Edwardem Moskałem Instytutu Polskiego w USA.

Był także gościem Radia Maryja. Ku zaskoczeniu słuchaczy mówił wówczas, że nie kwestionuje istnienia komór gazowych w obozach. Za to towarzyszący mu w studiu prof. Ryszard Bender przekonywał, że Oświęcim nie był obozem zagłady, lecz obozem pracy, bo w obozie bywały trzy

posiłki dziennie, a chorzy dostawali delikatną zupę, mleko i biały chleb. – W tym był cały problem: media Rydzyka i inne podobne zapraszały Darka i oczekiwały, że będzie głosił rewizjonistyczne tezy. Ale on miał nadzieję, że wróci jeszcze na uczelnię i nie chciał odcinać sobie drogi. Gdyby już wszedł w to całkiem, zostałby prawą ręką Rydzyka czy Moskala i żyłby jak król. A tak zawisł w próżni – przekonuje dawny dobry znajomy Ratajczaka.

Po wydaleniu z UO historyk nie mógł znaleźć pracy. Skarżył się, że miał prowadzić zajęcia na uczelni o. Tadeusza Rydzyka, że pomoc deklarował ks. Henryk Jankowski, a amerykańska i australijska Polonia miały zorganizować mu wykłady i sfinansować przelot, ale nic z tego nie wyszło. Został stróżem nocnym z pensją 550 zł miesięcznie. – Zaczęły się schody: czteroosobowa rodzina z dużym psem, rachunki do zapłacenia. Żona Darka pracowała w służbie zdrowia, na pewno im nie wystarczało – mówi Piotr Kobylecki.

Po upływie trzech lat Ratajczak złożył podanie o przyjęcie do pracy na UO. Ówczesny rektor prof. Józef Musielok mówił wówczas mediom, że przeszłość Ratajczaka go nie interesuje, bo ten już „swoje odcierpiał”. Ale w instytucie historii nie było zapotrzebowania na nowego pracownika.

Kłamca, kłamca

Do pensji stróża Ratajczak dorabiał sobie publikacjami w radykalnie prawicowych pismach. Czasami dostawał niewielkie wsparcie finansowe od polonusów. Gdy jednak w 2005 r. wyjechał do Wielkiej Brytanii, tamtejsza Polonia nie spieszyła się z pomocą w znalezieniu mu pracy. Historyk, który świetnie znał angielski, przez tydzień pracował na zmywaku w domu starców. Potem starał się o pracę stróża w szpitalu, ale ubiegął go młodszy kandydat.

Gdy po paru tygodniach wrócił do Polski, żona z dziećmi wyprowadziła się z domu. To jej Ratajczak dedykował „Tematy niebezpieczne”. W wywiadach będzie mówił później, że gdy wybuchła afera, bardzo go wspierała, w końcu nie wytrzymała jednak nagonki i życia w biedzie. Według znajomego Ratajczaka przyczyny rozpadu małżeństwa były bardziej złożone: – Darek słabo radził sobie ze stresem związanym z oskarżeniami. W Opolu nie było tajemnicą, że miał problemy z alkoholem.

W Wigilię 2007 r. „Gazeta Wyborcza” opublikowała reportaż „Kłamca już nie ma siły”. Ratajczak zwierzał się dziennikarce, która jako pierwsza napisała o jego książce, że stracił przyjaciół, żonę, dzieci. Nie ma pracy. A jego mieszkanie chce za niepłacone alimenty zlicytować komornik. – Życie Darka zawaliło się, gdy „Wyborcza” napisała o jego publikacji. Może myślał, że opowiadając na tych samych łamach o tym, co go później spotkało, odczaruje rzeczywistość? – zastanawia się jego znajomy. Nie udało się. Gdy w czerwcu odkryto jego zwłoki w samochodzie przed centrum handlowym w Opolu, gazeta napisała: „Znaleziono ciało kłamcy oświęcimskiego”.

Gdy w 2008 r. komornik zlicytował jego mieszkanie, zamieszkał z ojcem. Często dochodziło między nimi do spięć. Już wcześniej Cyryl Ratajczak przyznawał w mediach, że złości go, iż mimo podeszłego wieku wciąż musi pracować, by utrzymywać dorosłego syna. Pod koniec 2008 r. Dariusz Ratajczak znów postanowił szukać pracy za granicą – tym razem w Norwegii. W e-mailach do Piotra Kobyleckiego (który wyprowadził się do Szkocji) pisał, że chwytą się różnych robót, ale w nieodległej przyszłości planuje założyć w Norwegii firmę wydawniczą. Chwalił się też współpracą z Norwegiem, który prowadzi w Internecie antysemitki portal Holy War (Święta Wojna). Ratajczak tłumaczył zamieszczone tam materiały na polski.

Plany związane z Norwegią musiały jednak spalić na panewce, bo po kilku miesiącach znów mieszkał z ojcem. W styczniu br. kupił samochód – granatowe Renault Kangoo. Prokuratura przypuszcza, że gdy zrobiło się cieplej, zaczął w nim pomieszkować: – W samochodzie było nagromadzenie osobistych rzeczy: dyplomy, pamiątki. To nie są przedmioty, które zabiera się ze sobą w podróż – mówi prokurator Jacek Mikuszka z prokuratury rejonowej w Opolu.

Cyryl Ratajczak zeznał, że 20 maja syn ostatecznie wyprowadził się od niego. Osiem dni później przyszedł się pożegnać – planował wyjazd do pracy do Holandii. Policja ustaliła, że wkrótce potem przyjechał do opolskiego centrum handlowego Karolinka. Prawdopodobnie kupił tam alkohol. – Badania wykazały znaczne stężenie alkoholu etylowego w krwi zmarłego. Biegli uznali, że przyczyną śmierci było ostre zatrucie alkoholem – mówi prokurator Mikuszka.

Prawicowi radykalowie nie wierzą jednak w tę wersję. Nie pasuje ona do rodzącego się mitu Dariusza Ratajczaka – naukowca, który poległ za wierność swoim poglądom. Duchowego przywódcy. Dziesiątki narodowych, faszystowskich, antysemickich portali publikuje na swoich stronach „Tematy niebezpieczne”.

Polityka 29.2010 (2765) z dnia 17.07.2010; Ludzie i obyczaje; s. 92. Oryginalny tytuł tekstu: "Zmarły Białym".

<https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/spoleczenstwo/1507202,1,ratajczak-klamstwa-o-klamcy.read>